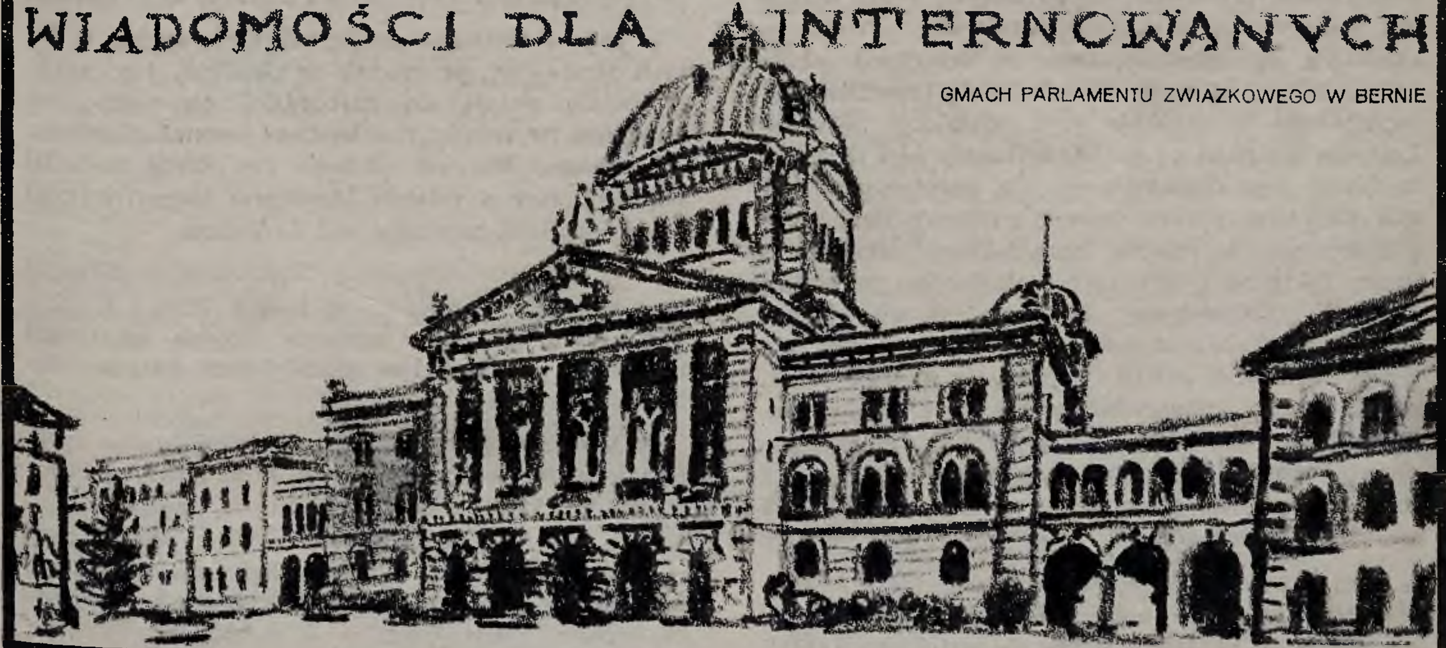
GONIEC OBOZOWY

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH


GMACH PARLAMENTU ZWIĄZKOWEGO W BERNIE

ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 29 WRZEŚNIA 1940 R. NR. 5.

PRZYJACIELE CZY NIEZNAJOMI

II. POLSKA A SZWAJCARIA W WIEKACH DAWNYCH

Rozbiór Polski przez Prusy, Rosję i Austrię bynajmniej nie przerwał stosunków polsko-szwajcarskich, a raczej je zacieśnił. Odtąd bowiem wolny kraj helwecki stał się bezpiecznym schronieniem dla wielu wiernych synów naszej ziemi, którzy — niby owe z pieśni wzięte »liście z drzewa, co wyrosło wolne« — rozprószyli się po świecie przed podmuchem niewoli.

Na czele długiego pochodu polskich emigrantów politycznych rysuje się szlachetna postać Tadeusza Kościuszki. Po wypuszczeniu z moskiewskiej niewoli osiadł on u swego przyjaciela w »naszych« obecnych stronach, mianowicie w mieście Solurze (niem. Solothurn, franc. Soleure). O surowym trybie życia polskiego bohatera tak pisze jeden z jego szwajcarskich znajomych: »sypiał on na zupełnie twardym materacu, przykrywając się tylko lekką kołdrą; wstawał latem o piątej a w zimie o szóstej godzinie i nie znał w ogóle żadnych wygód, jak gdyby jego stan majątkowy mu nie pozwalał zaspokoić wszelkie potrzeby«. Umarł on w Solurze w r. 1817, ten — jak go nazywa Edgar Bonjour — »rzecznik polskiej przeszłości i przyszłości«.

Epoka napoleońska była może jedyną, w której Polska i Szwajcaria zetknęły się na polu wojskowym. Pod chorągwiami cesarza Francuzów znalazły się bowiem hufce zarówno polskie jak szwajcarskie, jedne i drugie wyróżniając się w bojach, a nieraz walcząc ramię przy ramieniu: we włoskiej Kalabrii, w Hiszpanii, wreszcie podczas pamiętnej wyprawy na Moskwę, w krwawych bitwach pod Studzianką i Stachowem. Szczególną sławą okrył się żołnierz szwajcarski nad Berezyną, gdzie przez trzy dni ofiarnie osłaniał odwrót armii francuskiej przez mosty, ponosząc przy tym ciężkie straty. Z tej to kampanii pochodzi »Beresinalied«, piękna piosenka do dzisiaj śpiewana przez żołnierzy szwajcarskich; podaliśmy ją w naszym »Gońcu« w polskim przekładzie (nr 4).

Tak więc oba nasze narody wzięły czynny udział w napoleońskiej epopei, w jej blaskach i nędzach. Jednakże kongres wiedeński 1815 r. zgoła odmiennie pokierował ich losami, ponieważ Szwajcaria odzyskała wtedy pełną niezależność, natomiast nie przywrócono niepodległej Polski, zmuszając naszych pradziadów do ustawicznych zrywów do walki o wolność. Walka ta znajdowała wśród Szwajcarów pełne zrozumienie i sympatię, a oddźwięk ten stworzył bodaj najpiękniejsze stronice w księdze stosunków polsko-szwajcarskich.

*) Por. artykuł: „Polska i Szwajcaria w wiekach dawnych".

Pierwsza sposobność bliższego zetknięcia się Szwajcarii ze sprawą polską nadarzyła się wkrótce po naszym powstaniu listopadowym 1830 - 31 r., kiedy to resztki wojska polskiego schroniły się do Francji, a w r. 1833 usiłowały przez terytorium szwajcarskie przedostać się do Badenii celem wsparcia zamierzonej rewolucji niemieckiej. Próba ta skończyła się internowaniem w Szwajcarii około 500 Polaków, których dolę i niedolę przedstawiono szczegółowo w artykule p. t. »Szlakiem Świętego Legionu« (patrz nr 3 i 4). Nie będziemy więc omawiać tu bliżej tego ciekawego epizodu, przytoczymy jednak wielce znamienny urywek z odezwy Neuhaus'a, późniejszego burmistrza berneńskiego: »Zapytacie może, jakie są tytuły tych uchodźców do waszej sympatii? Odpowiemy: Podobnie jak nasi ojcowie za czasów Tella, chcieli Polacy być wolnymi, ale mniej szczęśliwi aniżeli mężowie z polany Rütli, ulegli oni po bohaterskiej walce. Czyż ten kto posiada dobro bezcenne, wolną ojczyznę, nie jest poruszony współczuciem na widok swego brata, który tej ojcowizny jest pozbawiony, a który, równie jak on, jest jej godny?«

Po różnych perypetiach większość członków »Świętego Legionu« opuściła Szwajcarię, ale niektórzy pozostali, uzyskując nawet obywatelstwo. Oddali oni niekiedy duże usługi swej nowej ojczyźnie, np. jako inżynierowie lub instruktorzy wojskowi. Był więc niejaki pułkownik Kloss (może Kłos?), osiadły w Liestalu, który w wojnie domowej 1848 r. dowodził oddziałem szwajcarskich strzelców. Jan Lelewel (brat sławnego historyka) zasłużył się Szwajcarii w dziedzinie inżynierii, pracując między innymi przy osuszaniu bagien w kantonie berneńskim i przy regulacji rzeki Aar. Inny polski emigrant, inż. Aleksander Stryjeński, wziął udział w opracowaniu mapy Szwajcarii, a w bitwach 1841 — 49r. wykonał mapę kantonu fryburskiego, która do dzisiaj służy za podstawę do prac niwelacyjnych.

Osobny rozdział w stosunkach polsko-szwajcarskich stanowi pobyt w Szwajcarii naszych trzech wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Adam Mickiewicz przybywał do Szwajcarii parę razy, ale na dłuższy czas zawitał tu w r. 1838, w następnym zaś roku uzyskał stanowisko profesora w akademii lozańskiej; objął tam wykłady literatury starożytnego Rzymu, a równolegle oddawał się pracy pedagogicznej w miejscowym gimnazium. Jego praca w Lozannie potrwała do końca 1840 r., kiedy został powołany do Paryża na katedrę języków i literatur słowiańskich.

Juljusz Słowacki przebywał w Szwajcarii w latach 1832 — 35, przeważnie w Genewie. Jego czasy genewskie należą do najbardziej owocnych pod względem twórczości, tam bowiem powstał »Kordian«, »Balladyna«, »Mazepa«. Z tego też okresu pochodzi najpiękniejszy w polskiej literaturze poemat miłości »W Szwajcarii«, napisany nad Lemanem.

Co się tyczy Zygmunta Krasińskiego, mieszkał on również w Genewie, w latach 1829 i 1832, a pobyt ten wpłynął w pewnym stopniu na rozwój filozoficznych poglądów późniejszego autora »Nieboskiej Komedii« i »Irydiona«.

O ile Szwajcaria duże wywarła piętno na życiu i twórczości naszych wieszczów, to na odwrót sprawa polska nie pozostała bez wpływu na poezję szwajcarską. Tak więc wielki pisarz Gotfryd Keller (1819 — 1890) napisał w r. 1844 piękny i mocny wiersz, zaczynający się od słów: »Es liegt ein weisser Adler in seinem roten Blut...«, a zakończony wróżbą o zmartwychwstaniu Polski.

»Wiosna ludów« 1848 r. zaznaczyła się udziałem Polaków w powstaniu badeńskim; po jego stłumieniu 150 naszych schroniło się z Niemiec do Szwajcarii, gdzie pozostali przeszło rok.

Ta gorąca życzliwość dla Polski wypływała nie tyle z idei politycznych ile z głębi szwajcarskiego charakteru narodowego. Uczeni i pisarze wygłaszali odczyty o Polsce, w koncertach wstawiano na czoło polskie utwory, w szkołach, koszarach i gospodach urządzano dobrowolne zbiórki pieniędzy dla naszych powstańców. Szkoła wojskowa w Winterthur ofiarowała na ten cel swój całomiesięczny żołd. Prezes związku oficerów, pułkownik Barmann, pisał: »Jest w Szwajcarii tylko jedna opinia co do Polski, podobnie jak w wojsku jest tylko jedno pragnienie, aby została ona wyzwolona«. d. n.

POGONICZ

Ewangelia na niedzielę 20 po Świątkach

Niedziela, dnia 29.IX. 1940

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo poczyna umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: — Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: — Panie zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: — Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: — Syn twój żyje! I uwierzył sam i wszystek dom jego.

PUSZCZA

Ale żeby puszczę poznać trzeba w niej zamieszkać, by móc obserwować jej życie, niesłychanie barwne we wszystkich jego przejawach. Myli się ten kto sądzi, że wystarczy poświęcić jeden lub dwa dni, aby powiedzieć »ja puszczę znam«. Musimy pamiętać, że na to, by puszczę tylko zobaczyć, nie zaś poznać, trzeba roku czasu. A na to by ją poznać zabraknie naszego życia. Zdziwi się może niejeden czytelnik, że tak lekko wypowiedziałem: rok czasu. Tak! powtórzę — rok czasu. Bo trzeba do puszczy wejść wtedy, kiedy jeszcze nie ma liści na drzewach. Wejść w tym czasie, kiedy jeszcze gdzie niegdzie pośród drzew leżą białe plamy śniegu, a nabrzmiałe sokami pąki drzew zaczynają się dopiero budzić do życia. Wejść wczesną wiosną przed wschodem słońca. Przyczaić się gdzieś u stóp olbrzyma - dębu i czekać, czekać — aż gdzieś z głębin lasu od szarych bodących dumnie niebo wierzchołków drzew spłynie ku nam melodia głuszca, tego piewcy puszczy, na którego zew budzi się ona, a tysiące ptactwa różnego gatunku zaczynają swój codzienny chorał. Las cały tętni wtedy ogromną melodią. Melodią najpiękniejszą, bo płynącą z głębi serca; jest to melodia radości życia. Przytulmy się wtedy mocniej do mocarnego pnia, który u swych stóp dał nam schronienie i nie urońmy nic z tego, co wokół nas się dzieje, a będziemy świadkami jednego z niezwykłych zjawisk. Oto naraz gdzieś na horyzoncie trysnął maleńki, złoty promień słońca, figlarnie przebiegł po wierzchołkach drzew, dotknął bezlistnych gałązek, zagrał brylantami rosy, której bogate wisiory szeleszcząc cicho spadły na ziemię. Przesunął się dalej i musnął delikatnie czarny, jakby zakuty w szmelcowaną zbroję kształt grającego swój zew miłosny głuszca. I stała się rzecz dziwna, bo naraz ten tętniący mocny śpiew urwał się w połowie melodii. Głuszec zwinął skrzydła, przytulił się mocno do gałęzi i umilkł, a za nim, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, umilkły inne ptaki i nawet wiatr — wieczny włóczęga po wierzchołkach drzew — na chwilę wstrzymał swój lot czając się gdzieś w konarach. Umilkła puszcza i śle swą niemą modlitwę do stóp Stwórcy Wszechrzeczy. Trwa to milczenie przez kilka chwil póki cała tarcza słoneczna nie wychyli się z za widnokręgu. Wtedy jeszcze raz wybuchnie potężną kaskadą pieśń i zgaśnie.

Musimy się do Białowieży wybrać również latem. Chodźmy więc o zachodzie słońca i patrzmy uważnie. Oto z nad jezior i bagnisk, smętnych a niedostępnych uroczysk, snuje się mgła srebrzysta. Miękką tkaniną okrywa jak całunem cały widnokrąg. Wciska się między graby, świerki, klony, olchy i jak wezbrana płynie ku konarom odwiecznego dębu, który potężne swe ramiona ku niebu wyciąga, zadumany, poważny, jakby o dawnych czasach marzył. Delikatną tkaniną, subtelniejszą od nici pajęczych, otula mgła prastary jego pień i płynie aż hen ku koronie.

Słońce zgasło, ostatnimi błyskami zapalając miliardy gwiazd na niebie. Pośród drzew skrzydlata rzesza z cichym kwileniem do snu się układa. Na nieboskłon, ozłocony przepysznie migających gwiazd miriadami, wtoczył się jasny sierp księżyca. Ciekawie zagląda w głąb puszczy, jakby chciał rozświetlić choć na chwilę przepastną krainę lasu, ale zawiódł się w swoich wysiłkach. Więc, okryty chmurą, pnie się co raz wyżej i wyżej . . .

I w taką to parną noc czerwcową zobaczymy, jak leżące od niepamiętnych czasów pnie drzew, zaczynają naraz fosforyzować. Nam, ludziom XX wieku, aż nadto dobrze są znane zjawiska fosforyzacji i jej powody. Ale jakże dziwnie mimo to, gdy raptem naokoło nas zapłoną seledynowej barwy wielkie ogniska i gwiazdy, smugi świetlne, oczy tajemniczych istnień czy stworów, a świadomość że nie człowiek zapalał te ogniska potęguje wrażenie. Zapominamy wtedy o naszych stanowiskach społecznych, o pracy, o wszystkim co nas przed tym otaczało, oddając się bez reszty czarowi, płynącemu z głębin leśnych. Wtedy też zrozumiemy, że twórca legendy o nocy świętojańskiej nie był tylko fantastą. On puszczę poznał, odczuł i pokochał. Zrozumiemy też, jak bardzo mali jesteśmy wobec potęgi i woli nieznanych nam bliżej sił przyrody, otaczających nas zewsząd.

A potem przyjdzie jesień... ta wspaniała, nasza polska jesień.

Puszcza posiada blisko kilka dziesiątków gatunków drzew i krzewów przeróżnych. To wystarczy, by zagrać barwami, jakie tylko w naszej wyobraźni możemy sobie wymarzyć. Od czystej czerwieni klonów, poprzez wszystkie odcienie złota grabu, aż do ciemno-niebieskich świerków. Świerków strzelających dumnie w niebo swoimi gotyckimi wierzchołkami.

Puszcza mieni się i gra kolorytem. Mamy wrażenie, że ktoś niezmiernie szczodry narzucił na wielką przestrzeń ziemi barwny kobierzec, tkany w tak fantastyczne wzory, że wzrok nasz się gubi i całego piękna objąć nie może. Wejdźmy teraz do lasu, a zobaczymy jedno z ciekawych zjawisk innego rodzaju — złoty deszcz liści. Deszcz liści, które układają się w barwny kobierzec u naszych stóp, mieniący się tysiącami barw.

Idziemy po tym kobiercu i słyszymy szelest zeschłych liści pod stopami. Wokoło nas w poważnej zadumie stoją stare drzewa, czasami ruszone podmuchem wiatru zdają się gwarzyć o dawnych minionych wiekach. Wsłuchajmy się w ten pogwar drzew i szelest liści pod stopami, a usłyszymy w nich poszum skrzydeł husarii Batorego, łopot barwnych chorągiewek ułańskich z 1831 roku i ostatnie wystrzały broni powstańczej z roku 1863, a jeżeli zedrzemy bruk i zetrzemy pył, który wieki nagromadziły, z dróg puszczańskich, to pod spodem znajdziemy jeszcze odciski stóp rycerzy Chrobrego. Przez puszczę Białowieską bowiem ma swój szlak wiew historii.

A potem zima, zima ogromna, wspaniała w swej nieskażonej bieli, tajemnicza w swych blaskach, szczególnie wtedy, kiedy to długie i kręte drogi puszczańskie oraz wzdłuż nich stojące świerki, prawie po pas okryte kobiercem śniegu, mienią się i iskrzą w blaskach słońca. A kiedy księżyc wychyli się z za chmur i srebrnym światłem otuli wierzchołki drzew, tworząc długie cienie, na wyniosłych zaś świerkach zapali blaski świateł, z głębi jarów i mateczników pod niebo popłynie zew miłosny wilka i lisa. Wtedy poznamy ten cud, który nazwiemy baśnią zimową puszczy.

Puszcza przeżyła wszystko i wszystkich, a układając się do snu zimowego pewną jest, że obudzi ją na wiosnę głos trąbki grającej pobudkę i melodię beztroskiej piosenki żołnierskiej.

Ogn. ROMAN JASIŃSKI, PFAFFNAU



Burza

(WYJĄTEK Z „PANA TADEUSZA")

Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione,
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził coraz chyżej,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej,
Aż, jedną stroną nawpół od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszerz rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
Od południa na zachód leciała po niebie.

I była chwila ciszy — i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I łany zbóż, co wprzódy kładąc się na ziemi
I znowu wgóre trzęsąc kłosami złotemi,
Wrzały, jak fale—teraz stoją nieruchome
I pogladają w niebo, najeżywszy słomę.
I zielone przy drogach wierzby i topole,
Co pierwej, jako płaczki przy grobowym dole,
Biły czołem, długiemi kręciły ramiony,
Rozpuszczając na wiatry warkocz posrebrzony—
Teraz, jak martwe, z niemej wyrazem żałoby,
Stoją nakształt posągów sybilskiej Nioby.[1]
Jedna osina drżąca wstrząsa liście siwe.
Bydło, zwykłe do domu powracać leniwe,
Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy nie czeka
I, opuszczając strawę, do domu ucieka.
Buhaj racicą ziemię kopie, orze rogiem
I całą trzodę straszy ryczeniem złowrogiem,
Krowa coraz ku niebu wznosi wielkie oko,
Usta z dziwu otwiera i wzdycha głęboko —
A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta
I snopy zboża kradnie i na zapas chwyta.
Ptastwo skryło się w lasy, pod strzechy w głąb trawy

Tylko wrony, stadami obstąpiwszy stawy,
Przechadzają się sobie poważnemi kroki,
Czarne oczy kierują na czarne obłoki —
Wytknąwszy język z suchej, szerokiej gardzieli
I skrzydła roztaczając, czekają kąpieli.
Lecz i te, przewidując nazbyt mocną burzę,
Już w las ciągną, podobne wznoszącej się chmurze.
Ostatnia z ptaków, lotem niescigłym zuchwała
Jaskółka czarny obłok przeszywa, jak strzała,
Wreszcie spada jak kula.

1) Kamień, w który sie przemieniła zrozpaczona Niobe, ukarana—według wierzeń starożytnych Greków—przez bogów za dumę i bluźnierstwo śmiercią dzieci.

Na zachód jeszcze ziemia, słońcem ozłocona,
Świeciła się ponuro, żółtawo-czerwona;
Już chmura, roztaczając cienie nakształt sieci,
Wyławia resztki światła, a za słońcem leci,
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem;
Jeden za drugim lecą, niecąc krople dżdżyste,
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.

Nagle wichry zwarły się, porwały się wpoły,
Borykają się, kręcą, świszczącymi koły
Krąża po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach:
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu
Wznosi się, jak ruchoma piramida, toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom
w oczy,
Co krok wszerz wydyma się, roztwiera ku górze
I ogromną swą trąbą otrębuje burzę —
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia gałęzi, wydartej murawy
Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy
Ryknęły, jak niedźwiedzie.
A już deszcz wciąż pluszczy,
Jak z sita, w gęstych kroplach. Wtem rykły
pioruny —
Krople zlały się razem: to, jak proste struny,
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi,
To, jak z wiader, buchają warstwami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia;
Noc je z burzą, od nocy czarniejsza, zaciemia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca
I anioł burzy, nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz i, znowu okryty całunem,
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmaga sie burza, ulewa nawalna
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna—
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie,
Znowu wzbudzi się ryknie i znów woda chluśnie,
Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Adam Mickiewicz

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Naloty niemieckie na Londyn i parę innych miast angielskich trwały w ubiegłym tygodniu nadal, wyrządzając znaczne szkody w budowlach. Anglicy ograniczyli ostatnio naloty wgłąb Niemiec,ześrodkowując ataki powietrzne głównie na porty wypadowe wybrzeży oceanu Atlantyckiego i węzły kolejowe. Bombardowano silnie Ostendę, Dunkierkę, Boulogne, Calais, Vlissingen oraz kanał Dortmund-Ems, stanowiący ważdą drogę komunikacyjną.



Czarnymi kropkami zaznaczone punkty (bazy), wydzierżawione przez W. Brytanię Stanom Zjednoczonym w zamian za odstąpienie 50 kontrtorpedowców.

Zestawienie angielskie podaje cyfrę zestrzelonych we wrześniu samolotów niemieckich na 792 przy 224 strat własnych.

Posuwanie się wojsk włoskich w Afryce, w kierunku przez miejscowość Sidi-Barrani na Marsa-Matruh uległo pewnemu zahamowaniu; wstępne walki włosko-angielskie toczyły się przy 50-stopniowym upale.

Położenie rządu egipskiego wśród dwu walczących stron jest nader trudne i doprowadziło do zmiany gabinetu. Egipt posiada bardzo małą siłę zbrojną, sięgającą zaledwie trzydziestu tysięcy, podczas gdy marszałek Graziani prowadzi do walki około pół miliona żołnierzy włoskich, Anglicy zaś dla obrony Egiptu zgromadzili dotąd około dwustu trzydziestu tysięcy, przy czym dalsze posiłki napływają głównie z Australii.

Tymi dniami odbyły się w Rzymie narady Ribbentroppa z Mussolinim, poprzedzone odwiedzinami hiszpańskiego ministra Serrano Sunnera w Berlinie. Miały one zapewne za zadanie poza uzgodnieniem działań wojennych wobec Anglii, ustalenie przyszłego podziału Afryki z uwzględnieniem również sprawy Gibraltaru i innych pretensji hiszpańskich.

Bułgarzy przystąpili w dniu 21.9 do zajmowania wojskiem południowej części dzielnicy Dobrudża, otrzymanej od Rumunii.

Świeżo ukazało się rozporządzenie niemieckie, znoszące istniejącą dotąd granicę pomiędzy tak zwanym protektoratem (to jest Czechami i Morawami), a Niemcami.

A. J.

HUNNOWIE

Rozdział z książki pt. „Przylądek Dobrej Nadziei"

Myśmy przeszli odrę, a oni byli świeżo po szkarlatynie. I ciągle nam tą szkarlatyną wykłuwali oczy. Że odra to nic, dopiero szkarlatyna to porządna choroba. Że oni bardzo łatwo mogli umrzeć, że nawet ich matka już płakała. A odra to głupstwo. Wszystkie dzieci ją przechodzą. Nawet najbiedniejsze.

Np. syn stróża z ich kamienicy, a przecież chorował na to. Ale oni nie! Im nawet nie wypada mieć jakąś tam głupią odrę po szkarlatynie.

I jeszcze jakby mało było tego wszystkiego, przyszli do nas w białych rękawiczkach! Naumyślnie ich nie zdjęli, tylko każdy machał tak rękami, żebyśmy te rękawiczki ciągle mieli na oczach. Więc się w nas poprostu gotowało. A ubrani byli w granatowe bluzki marynarskie i w białe długie spodnie. Ich było akurat trzech, tak jak nas, czyli że to się nie mogło tak skończyć na niczem.

To było w niedzielę. Mimo wszystko może dosiedzielibyśmy spokojnie, gdyby nie to, że do pokoju weszła ich Francuzka i upomniała nas, żebyśmy uważali na kuzynów. Bo oni są świeżo po szkarlatynie... Więc Janek i Bolek aż zgrzytnęli ze złości, a ona jeszcze dodała na wychodnem: »Prenez garde de ne pas tacher vos pantalons!«

I zaraz po jej wyjściu powiada Roman do nas: Avez-vouz compris? Ona powiedziała, żebyśmy nie poplamili sobie spodni. Papa nam przywiózł z Paryża. Po dziesięć tysięcy franków para...

Tu się już wyraźnie na coś zaczęło zanosić, a najstarszy z nas, Bolek, ciągle patrzył się na te białe spodnie. I nic nie mówił. Widziałem tylko, że o czymś myśli. Roman znowu zaczął swoje i spytał, czy nam w czasie choroby zastrzykiwali lekarstwo igłą. Bo im zastrzykiwali... Odwinął nawet rękaw i pokazał to miejsce, na którym zresztą śladu wcale nie było. Tylko żeby nas upokorzyć.

Więc Janek odezwał się: »A nasz wuj jest umierający!« Żeby chociaż cośkolwiek powiedzieć. Ale oni wzruszyli ramionami i Alfred rzekł:

— To i co? Jutro mamy pogrzeb naszej babki!

Skłamał z pewnością. Tak samo jak Janek z tym wujem. Ale już obaj nie mieliśmy nic do powiedzenia. A Bolek ciągle jeszcze siedział cicho. I dopiero po dobrej chwili powiada:

— A my jemy mięso tak, jak Hunnowie!

Ja sam nie wiedziałem o co chodzi. Janek pewnie też nie, ale oni zaraz się zaniepokoili. Wszyscy trzej. I najmłodszy, Zdziś, niby to obojętnie spytał się, co to są ci Hunnowie.

— Ach, to są tacy ludzie, którzy nigdy nie zsiadają z konia... Ale co to was obchodzi? Wy i tak nie potraficie zjeść mięsa po huńsku...

— Właśnie, że potrafimy!

— Nie gadaj głupstw! Na to trzeba być mężczyzną, albo przyzwyczajać się od małego dziecka. Tak jak my. Każdy z nas jest zahartowany...

— My także! Jeszcze bardziej!

— Ale! Jesteście po szkarlatynie, mogłoby wam zaszkodzić...

— To już nie twoja rzecz! Załóżmy się o co chcesz, że zjemy!

— Przegracie!

— Zobaczymy!

I założyli się z nami. O latarnię magiczną i flobert z ich strony. A Bolek powiedział, że jak zjedzą, to wygrają od nas akwarium ze złotymi rybkami i rower. Trochę mnie to nawet zdziwiło, bo żaden z nas nie miał ani akwarium, ani roweru, a oni latarnię magiczną i flobert mieli na pewno. Inaczej by się nie zakładali. Ale Bolek już wiedział co robi. Zresztą sami chcieli!...

— Żal mi was... Tylko żeby potem nie było przypadkiem na nas, jak się pochorujecie!

— Nie bój się! Jak się je to mięso?

— Mięso musi być surowe. Wkłada się je pod siodło i ujeżdża.

— A jak niema konia?

— Idiota! No, to się ujeżdża na stołku!

— Prawda!

Więc Bolek posłał mnie do kuchni po mięso, bo wiadomo było, że dziś na obiad mają być befsztyki. Będzie potem na Lorda od tych państwa zprzeciwka. Zresztą go jakoś wybronimy. Poszedłem. Kasia stała przy blasze, więc jej powiedziałem, że mama czegoś potrzebuje. Kasia odeszła, a ja wziąłem trzy kawałki mięsa i wróciłem do pokoju. Tam już była straszna awantura. Oni krzyczeli na cały głos:

— Właśnie, że zjemy! Zobaczycie!

— Francuzka wam nie pozwoli! Boicie się jej!

— Francuzka!? Mademoiselle? Jak jeszcze raz powiesz coś takiego, to...

— Podobno was bije!

No, ale na szczęście uspokoili się, bo przyniosłem to mięso. A Janek odezwał się, że ostatecznie nie nastaje na to, aby najmłodszy z nich, Zdziś, jadł także, bo on jest jeszcze mały. Malutki...Więc Zdziś zaraz zaczął tupać nogami i rozbeczał się z ambicji. Musieliśmy się zgodzić. Jak się sam napiera?... Na upór niema lekarstwa!

Położyliśmy dla nich po kawałku mięsa na trzech fotelikach. Oni chcieli, żebyśmy także wzięli po kawałku, ale Bolek nie zgodził się. Przecież my nie zakładaliśmy się, tylko oni. A zresztą dla nas to nie pierwszyzna. My prawie codziennie... Musieli ustąpić! Potem siedli na tych fotelikach i zaczęli jeździć po pokoju.

— Tylko pamiętajcie, że musicie zjeść wszystko! Wszyściuteńko! Co do kawałeczka! Inaczej nanic!

— Niema strachu!

I jeździli dalej dookoła stołu. Po chwili Alfred zatrzymał się i spytał, czy może już będzie dość.

— Za twarde jeszcze! Trzeba dobrze ujeździć, bo mogłoby wam zaszkodzić! Jesteście przecież po szkarlatynie...

I znowu galop! Myśmy już wytrzymać nie mogli. Wszystko nas bolało. A oni nie widzieli, że się śmiejemy! Nic, a nic! Dopiero gdy odleciała noga od jednego fotela, Janek powiedział, że powinno już być dość,

— Sami wiemy, kiedy przestać! Nie potrzeba nam twoich głupich rad!

I byliby jeździli jeszcze dłużej, gdyby nie wstrzymał ich Bolek. Bo odezwał się cienkim głosem, jak ta »mademoiselle«:

— Prenez garde de ne pas tacher vos pantalons...

Stanęli zaraz i zsiedli z fotelików, ażeby obejrzeć te spodnie. Przestraszyli się okropnie, a Zdziś zaczął beczeć.

— Będzie skóra w robocie! »Mademoiselle« zerżnie, jak zobaczy!

Nic się nie odezwali, tylko Zdziś jeszcze bardziej płakał. Ale musieli się zabrać do jedzenia. Nawet mi ich żal było, bo zaraz zbledli. Zresztą może jeszcze nie przełknęli pierwszego kawałka, jak weszła ta ich»mademoiselle«, mówiąc: »Venez, venez, mes enfants...« Ale zaraz przestała mówić. Bo zobaczyła ich spodnie. Narobiła okropnego krzyku na cały dom. jakby się nie wiem co stało! Toteż przybiegła matka nasza razem z ich matką. No, i po chwili poszli. A widziałem, że jak wychodzili, ich matka nie pożegnała się wcale z naszą mamą.

I mama powiedziała nam, że to było bardzo brzydko z naszej strony. Nawet nie wiemy, jakie będą z tego powodu kłopoty... Ale potem, gdyśmy się przyznali do wszystkiego i opowiedzieli o tej szkarlatynie, uśmiechnęła się trochę, bo ogromnie tych chłopców nie lubiła. A gdy Bolek zapowiedział, że zaraz napisze do nich, bo przecież przegrali zakład i mają dać latarnię magiczną i flobert, mama powiedziała, żeby się nawet nie ważył. Następnie spojrzała na zegar i rzekła:

— Lekcja!

W niedzielę mama nie miała lekcji na mieście, uczyła więc Bolka i Janka, a ja też przy tych lekcjach siedziałem, chociaż ich obu strasznie to złościło. Ale mama coraz częściej pytała także i mnie, tylko że zadań jeszcze nie robiłem. A oni się tak ułożyli z mamą, że za zadanie zrobione na »parfaitement« dostawał każdy cztery centy, za »très bien« dwa centy, za »bien« nic. A znowuż jeśli zadanie wypadło na »passable«, oni mieli mamie płacić po dwa centy, za »mal« trzy. Ale naturalnie nie płacili nigdy.

Tej niedzieli Bolek z Jankiem zrobili rachunek z całego miesiąca. Obu należało się przeszło po 60 centów. Mama zajrzała do portmonetki i powiedziała, że jutro zapłaci. Potem westchnęła i rzuciła pytanie:

— Conditionnel prèsent od dormir?

A my chórem:

— Je dormirais.

— Tu dormirais.

— Il dormirait.

— Nous dormirions...

Tego dnia nie było befsztyków na obiad. Zjedli je Hunnowie.

A Bolek przecież napisał do nich o tę latarnię magiczną i flobert. Nie odpisali nawet!...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

SPROSTOWANIE

W Nr. 4 »Gońca Obozowego« na str. 1 wkradła się pomyłka. Pierwsze słowa »Beresinalied« brzmią w oryginale: »Unser Leben gleicht der Reise eines Wandrers in der Nacht...«.

5 Lekcja języka niemieckiego

Rozwiązanie naszego ostatniego zadania nie przedstawiło, oczywiście, dla pilnych uczniów — a takimi są przecież wszyscy — żadnych trudności. Poprawne tłumaczenie listu, napisanego do naszego szwajcarskiego przyjaciela, powinno brzmieć:

Lieber Freund! Ich danke Dir für deine schöne Postkarte und die Zigaretten. Mir geht es gut. Ich habe einen Brief aus Lublin. Ich bin gesund. Meine Eltern sind auch gesund. Mein Bruder ist leider in Gefangenschaft. Für heute genug. Herzliche Grüsse Dein Janek.

A teraz powrócimy jeszcze na chwilę do wymowy językowej.

Wiemy już że ,,sp" na początku wyrazu wymawia się jak ,,szp" np. spielen — grać. Poza tym jednak wymawia się ,,sp" tak jak się pisze, np. der Respekt — respekt, szacunek, poważanie. Zapamiętajmy jeszcze, że: ,,tz" wymawia się jak ,,c" np. die Katze (kace) — kot, das Netz (nec)—sieć, siatka, ,,ph" wymawia się jak ,,f" np. der Philosoph — filozof, die Phantasie—fantazja, ,,qu" wymawia się jak ,,kw" np. die Quelle (kwele) — źródło, quälen—męczyć, dręczyć, ,,ai" wymawia się jak ,,aj" np. Mai—maj, Kaiser (kajzer)—cesarz, ,,ck" wymawia się jak ,,k" np. das Glück—szczęście, zurück z powrotem, nazad.

Mam nadzieję, że podane w skrócie zasady wymowy niemieckiej (według prof. Pawła Kaliny) ułatwią Wam pokonanie początkowych trudności. W przyszłości będę w wypadkach wątpliwych poprawną wymowę podawał w nawiasie obok słówka niemieckiego. Poza tym jednak proszę Was, drodzy koledzy, ze wszystkimi bolączkami językowymi zwracać się z całym zaufaniem do Waszego nauczyciela.

Czas najwyższy nauczyć się czegoś nowego. Uwaga! **Wieviel Monate hat das Jahr?** — Ile miesięcy ma rok? Odpowiemy: **das Jahr hat zwölf Monate**—i wymienimy je:

Januar	styczeń	**Juli**	lipiec
Februar	luty	**August**	sierpień
März (merc)	marzec	**September**	wrzesień
April	kwiecień	**Oktober**	październik
Mai	maj	**November**	listopad
Juni	czerwiec	**Dezember**	grudzień

Eine Woche hat sieben Tage.—Tydzień ma 7 dni. Są to:

Montag	poniedziałek	**Dienstag**	wtorek
Mittwoch	środa	**Donnerstag**	czwartek
Freitag	piątek	**Samstag, Sonnabend**	sobota
Sonntag	niedziela		

Sechs Tage in der Woche arbeiten wir.— Sześć dni w tygodniu pracujemy. **Sonntag ist ein Ruhetag.**—Niedziela jest dniem wypoczynku. **Es sind vier Jahreszeiten in einem Jahr.**— Są cztery pory roku w jednym roku. A mianowicie: **der Frühling**—wiosna, **der Sommer**—lato, **der Herbst**—jesień, **der Winter** — zima. Każdy już rozumie co znaczy: **wir sind im Herbst.** Na zakończenie jeszcze kilka słówek do następnego ćwiczenia:

schwarz	czarny	**braun**	brunatny, brązowy
weiss	biały	**grau**	szary, siwy
rot	czerwony	**der Vorhang**	zasłona
blau	niebieski	**die Schachtel**	pudełko
grün	zielony	**die Tür**	drzwi
gelb	żółty	**wie (wi)**	jak.

Starajmy się teraz z zapasem znanych już słówek odpowiadać na pytanie: **Was ist das?** — Co to jest? np. **Das ist ein Bleistift** — to jest ołówek. Albo **Das ist der Stuhl**— to jest krzesło, i na pytanie: **Ist das der Tisch?**—Czy to jest stół? —możemy odpowiedzieć: **Ja, das ist der Tisch**—tak, to jest stół—albo: **nein, das ist nicht der Tisch**— nie, to nie jet stół. Na pytania: **Wie ist die Tafel?**—Jaka jest tablica?---odpowiemy: **Die Tafel ist schwarz itp.**

Przeróbcie te ćwiczenia do następnej lekcji z jak największą ilością słow. I jeszcze jedna uwaga. Ćwiczcie głośno! Ucieszy to przede wszystkim Waszych kolegów---sąsiadów, a Wam przyniesie dużą korzyść.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Julian H., Lotzw.: ,,Urlop bez terminu" nie nadaje się dla nas. Powody wyłuszczyliśmy Panu w liście. Poza tym zwracamy uwagę na przestrzeganie czystości języka polskiego, co się wiąże z jego przystępnością, zrozumiałością dla najszerszych warstw czytelników. Przecież takie wyrazy, jak: eksponaty, analogiczne, introwertyk, konflikt, kontemplacja można z powodzeniem zastąpić polskimi odpowiednikami.

Wlog: Z nadesłanych wierszy zamierzamy skorzystać z ,,Dlaczego".
O żadnym skontaktowaniu Pana z wymienionymi w liście osobami nie może być mowy. Potrzebne dane być może uda się Panu uzyskać w Huttwil.

ppor. Urb., Grossditw.: Według kalkulacji, przeprowadzonej przez naszą drukarnię, koszt tego rodzaju jednodniówki (300 egzemplarzy o objętości 32 str. z ilustracjami) wynosi: 350 fr. na papierze i w formacie ,,Gońca Obozowego", 370 fr. na papierze satynowanym. Adres drukarni: J. Schenk Söhne, Bern, Blumenbergstr. 47.— Przed wydaniem jednodniówki, obojętne w jakiej formie, rękopisy winny być przedstawione por. Pozzy de Besta, Ter. Insp. 2, Bern.

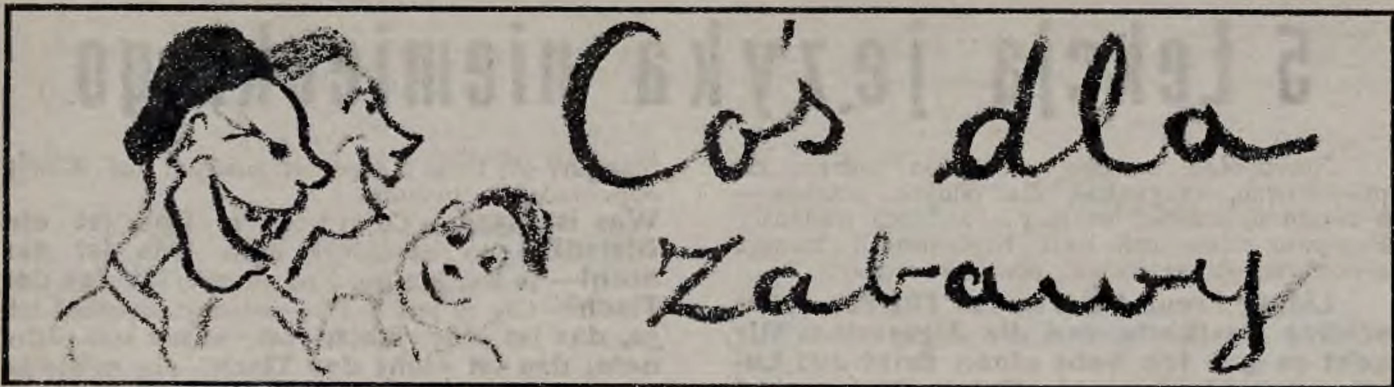
caporal Rein., Kleinditw.: Dziękujemy za nadesłaną krzyżówkę, którą wykorzystaliśmy. Prosimy o dalszą współpracę. Niestety nie możemy nadesłać ani leksykonu ani słownika.

strz. W. Pawl.: Artykułu ,,Do braci Żołnierzy", aczkolwiek zawierającego sluszne myśli, zamieścić nie możemy ze względów od nas niezależnych. Wiersz o święcie narodowym Szwajcarii słaby, nie skorzystamy. Prosimy o dalsze życzliwe poparcie naszego pisma.

Piotr Adam.: Artykuł »Kiedyś po latach« zamieścimy, podobnie jak wiersz »Granica«. Zespół redakcyjny »Gońca Obozowego« jest wyłącznie polski --- koledzy Pana z różnych obozów. Nazwisk --- ze zrozumiałych względów --- podawać nie możemy. --- Prosimy o dalszą współpracę.

Ppor. Miecz. Bas. w Walt.: Wiersz dobry, lecz ze względów od nas niezależnych wykorzystać nie możemy. Akcenty, zawarte w ostatniej zwrotce, dla nas same przez się zrozumiałe i konieczne, sa tą znaną przypowieścią biblijną o linie okrętowej, która nie chce przejść przez ucho igielne... Prosimy o inne próby.

p. mjr. Wl. w Hut.: Wprowadzimy «Rubrykę poszukiwań», Prosimy o nadesłanie pierwszej listy.



Zastanów się i odpowiedz

1. Stoisz nad rzeką i masz w ręku 2 naczynia: jedno pięciolitrowe i drugie trzylitrowe. W jaki sposób bez pomocy żadnej miary możesz zaczerpnąć tak wodę, byś miał w obu naczyniach dokładnie 7 litrów wody?
2. Robotnik na przepiłowanie deski na 3 części potrzebuje 12 minut. Ile potrzebuje on czasu na przepiłowanie deski na 4 części?

Rozwiązanie „krzyżówki" z poprzedniego numeru

UKŁAD POZIOMY:

1. Kamczatka, 6. Osa, 7. Boer, 8. Li, 9. Om(ega), 12. De, 13. Ar, 15. Ow, 16. Na, 17. Zog, 20. Zły, 23. Le, 25. Oaza, 26. Mapa.

UKŁAD PIONOWY:

1. Kościuszko, 2. Mal, 3. Abo, 4. Tom, 5. Arytmetyka, 10. Lew, 11. San, 12. Dog, 14. Raz, 18. Oda, 19. De, 21. Łap, 23. La, 24. Am.

SŁUSZNE PYTANIE

Przepis policyjny głosi, iż w mieście należy prowadzić samochód dwoma rękoma. Policjant widząc, że szofer prowadzi swój wóz jedną ręka, a drugą obejmuje siedzącą przy nim pannę, woła:
— Panie, dwoma rękoma!
Na to szofer spokojnie odpowiada:
— A czym wtedy będę prowadził samochód?

BIEDNA CIOCIA

Ciocia Kazia, stara panna, przychodzi pewnego razu do swych siostrzeńców — Jasia i Marysia, którzy zajmują się hodowlą królików. W trakcie rozmowy Jaś zwraca się do swej ciotki:
— Ciociu, czy ciocia ma dzieci?
Ta zaskoczona zapytaniem gniewa się na Jasia, przy czym wyjaśnia, iż nie ma i nie będzie miała żadnych dzieci. Na to Jaś do Marysia:
— Widzisz, mówiłem ci, że ciocia to samczyk.

KRZYK ROZPACZY

Żona do męża, który strzela do kochanka:
— Ach, nie zabijaj ojca twoich dzieci!

LOGIKA PIJAKA

Policjant do pijaka, który szuka czegoś pod latarnią:
— Co pan tu szuka?
— Zegarka, panie władzo.
— A gdzie pan go zgubił?
— Tam, 20 kroków stąd.
— A czemu pan tu go szuka?
— Bo tam jest za ciemno.

SZCZĘŚLIWY CZŁOWIEK



W przedziale kolejowym jedzie parę osób. W pewnej chwili jeden z pasażerów zaczyna się głośno śmiać. Zaciekawiona starsza pani się pyta:
— Co pan robi?
— Opowiadam sobie kawały.
— Ale dlaczego pan śmieje się tak głośno?
— Dlatego, że opowiadam sobie kawał, którego jeszcze nie znałem.

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. 2me INSP. TER.